№ 33.
Rok drugi.

N. PIEKARY
dnia 12. Sierpnia 1869.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr. 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiém kosztuje 45 cent. srebrem, zaś w Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 1 raz umieszczone w Zwiastunie będzie. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Tolerancya czyli znoszenie innowierców.

(Dokończenie.)

Drugi z owych trzech monarchów i naczelników Związku świętego, składających Panu Bogu wspólnie i publicznie cześć i chwałę w obec wojsk swoich na pagórku pod Lipskiem, był Aleksander I. cesarz rosyjski i głowa kościoła greckiego w całéj Rosyi i w ogóle reprezentant (przedstawiający) tegoż kościoła. Kościół tenże, po katolickim najstarszy chrześciański, od samego początku istnienia swego był najgorszym i najsroższym nieprzyjacielem matki swéj, którą wiarołomnie opuścił: kościoła pierwiastkowego, katolickiego. Piotr Wielki, dotychczas w istocie największy monarcha rosyjski (panował od r. 1682 — 1725,) pierwszy wprowadził Wielkie księstwo moskiewskie z krajami do tegoż przybyłemi w poczet państw ucywilizowanych, to jest wykształconych pod względem oświaty i obyczajności. Za główny środek wydźwignienia ludów swych ze surowości azyatyckiéj na europejski stopień oświaty uważał jedność religii w całém państwie swojém, a w testamencie swoim napomina wszystkich następców swych, aby się wszelkiemi sposobami starali wyrugować z Rosyi każde wyznanie wiary, z kościołem prawosławnym (grecko-rosyjskim) nie zgadzające się. Następcy i następniczki Piotra wykonywali plan jego jaknajgorliwiéj wszelkiemi sposobami i środkami, a kiedy inaczéj nie szło, nawet przymusem i gwałtem, nieludzkością i srogością. Od tego czasu pochodzi nietolerancya rosyjska, przeciw wszystkim innowiercom, szczególnie katolikom. Zaczęto od unitów, to jest zjednoczonych z kościołem katolickim greków; a już cesarzowa Katarzyna II. (panowała od 1762 — 1796) przymusiła milion tychże do porzucenia unii i połączenia się z kościołem prawosławnym. Unickiego arcybiskupa mińskiego i unickiego biskupa mohilewskiego, głowy ich, spotkał los równy. Katolików wtenczas jeszcze nie prześladowano, a Katarzyna II. starała się nawet po zniesieniu zakonu Towarzystwa Jezusowego w roku 1773 o pozwolenie Papieża, żeby Jezuici w Rosyi daléj mógli egzystować, na co też pozwolił. Żyli tam pod osobnymi przełożonemi jeszcze 32 lat, a ostatniego tychże księdza Brzozowskiego, obrano w roku 1814, w którym zakon jego w Rzymie dla całéj ziemi został przywróconym, Jenerałem, czyli najwyższym przełożonym całego Towarzystwa. W roku 1815 musieli Jezuici na rozkaz cesarza Aleksandra I. opuścić Rosyę. Uczynił to w skutek dążenia za jednością w religii w państwie swém i dorady baronowy Krüdener, marzycielki w rzeczach religijnych, która podobno też powzięła pierwszą myśl do zawarcia Związku świętego. Aleksander I. zresztą sprzyjał katolikom i zbudował im nawet kościół w rezydencyi swéj latowéj, w Carskoje Sieło (w Carskiém Siele czyli w Cesarskiéj Wsi.) Ztąd może powstała pogłoska, jakoby cesarz ten miał żyć lub umrzeć jako tajemny katolik. Śmierć jego nastąpiła w roku 1825, a następca i brat jego Mikołaj, występował publicznie jako zawzięty nieprzyjaciel katolicyzmu. W roku 1839 naśladował przykład babusi swéj, Katarzyny II. przymusił 200.000 unitów do przyjęcia wiary schizmatyckiéj, to jest grecko-rosyjskiéj czyli nieunickiéj. Postępowanie oprawców moskiewskich z zakonnicami unickiemi opisał „Zwiastun“ w artykule: „Wieniec laurowy na grób Męczenniczki“ (zobacz numer 14 z dnia 1. Kwietnia 1869.) Pozostałych jeszcze w Polsce 300,000 unitów pociągnął Rząd cesarza teraźniejszego, Aleksandra II. gwałtém na stronę kościoła prawosławnego, odprowadziwszy w roku 1866 arcybiskupa ich w głąb Rosyi. Już za cesarza Mikołaja zaczęło się też ograniczenie wolności katolików, które pod Aleksandrem II. przeszło w otwarte. jaknajsroższe prześladowanie, jak nas codzień przekonują gazety. Podczas gdy Sułtan turecki i dwaj pogańscy królowie azyatyccy biskupom katolickim w swych krajach podróż do Rzymu w celu uczestnictwa w soborze grudniowym w każdy sposób myślą ułatwić, (owi królowie wezmą nawet na siebie koszta podróżne,) zakazany został biskupom rosyjskim wszelki udział w owém zgromadzeniu kościelném. To tolerancya; to miłość chrześciańska!

Trzeci Monarcha w Związku świętym był Fryderyk Wilhelm III. Król pruski, ojciec i drugi poprzednik teraźniejszego Króla Jegomości naszego. Ponieważ król pruski zawsze był najpotężniejszym z monarchów wyznania protetanckiego na stałym lądzie europejskim, uważano go też zawsze za reprezentanta i obrońcę protestantyzmu. Kiedy tenże wziął początek swój, to powstał między katolikami i protestantami wstręt wielki, który łatwo na obydwóch stronach przeszedł w nienawiść i czasem nawet w prześladowanie; lecz nie można powiedzieć, żeby zwolennicy wyznania nowego w ten sposób byli

prześladowani mieczem, ogniem i najcięższemi karami, jak katolicy w Anglii za Henryka VIII. i jego córki Elżbiety w 16. odnośnie 17. wieku i poczęści jeszcze w 18. jako też w Szwecyi i Danii w tym samym czasie, chociaż nie tak krwawo. Lubo i protestanci w niektórych krajach katolickich mniéj więcéj doznawali ucisku, to muszą przyznać, iż tenże prędzéj ustał, aniżeli uciemiężenie katolików w krajach niekatolickich. W czasie kiedy owi trzéj Monarchowie w takiem pokoju świętym klęczeli obok siebie na pagórku pod Lipskiem, jak kiedyś trzéj królowie ze wschodu przy żłobie betlehemskim, to poddani każdego z osobna nie doznawali jeszcze zupełnego w rzeczach religijnych równouprawnienia. Protestanci wtenczas nie posiadali jeszcze zupełnéj wolności w czysto-katolickich krajach austryackich, oprócz tego we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii, katolicy zaś byli mniéj więcéj ograniczeni we wszystkich krajach protestanckich bez wyjątku, a w niektórych zupełnie n. p. w Irlandyi, Szkocyi, Szwecyi, Norwegii, Danii, Meklenburgii, Szlezwigu, Holsztynie i drugich mniejszych księstwach północno-niemieckich. W czasach nowszych zmieniło się w tem wiele, a rozszerzająca się coraz bardziéj wolność polityczna pociągła też za sobą, chociaż powoli tylko, wolność religijną. Nie szło to nieomal we wszystkich krajach bez większéj lub mniéjszéj walki, a dopiero zaprowadzenie Rządu konstytucyjnego (Izb deputowanych i sejmów) stało się w niektórych państwach przyczyną wywalczenia równouprawnienia wszystkich wyznań, nawet żydów, więc też katolików. Jak ciężko to szło i z jaką niechęcią też tymże uznano większe prawa, poczęści jeszcze dość ograniczone, tego dowodzą walki w parlamencie angielskim o uwolnienie katolickich Irlandczyków z ohydnéj niewolności religijnéj — już od lat 40, jako też przeciw przywróceniu biskupstw katolickich w Anglii i Hollandyi. Największą nietolerancyą przeciw katolikom okazują jeszcze podziś dzień Szwecya i kraje meklenburskie, gdzie katolikom tylko w paru miejscach było wolno, odprawić nabożeństwo. W tych krajach nawet było kotolikom zakazane, dać dzieci swoje ochrzcić i umarłych pochować przez kapłana katolickiego, a z Szwecyi wygnano przed kilku laty pewnego malarza Nelsen, dawniejszego protestanta, z przyczyny przyjęcia wiary katolickiéj; w Meklenburgii zaś zakazano dziedzicowi von der Kettenburg, który też był przyjął religią katolicką, mieć w domu swym kapłana katolickiego, odprawiającego tam codzień mszą św. Podobna nietolerancya miała też miejsce w księstwach Szlezwigu i Holsztynie, nim zostały wcielone do Prus, i w innych mniejszych księstwach niemieckich; światły i za największą wolnością polityczną i religijną (co do protestantów i żydów) dążący książę Ernest z Koburg-Gotha n. p. nie pozwolił na to, aby ciało zmarłéj jego ciotki, księżnéj Koburg-Kohary, katoliczki, z świecami przeprowadzić z dworca żelaznéj kolei, dokąd je przywieziono z Wiednia, chociaż eksportacya (przeniesienie) do sklepu familijnego odbywała się w późny wieczór. — Lepiéj się w podobnym razie brał teraźniejszy król wirtembergski co do zmarłego w dniu 17. Lipca krewnego swego, hrabiego Wilhelma z Wirtembergu, księcia Urach, bratanka poprzedzającego króla Fryderyka, który z całą familią swą już dawniéj był przyjął wiarę katolicką. Pochowano go z wszelkiemi honorami, stanowi i osobie jego się należącemi. W ogóle mają katolicy w królestwie wirtembergskiém, po większéj części protestanckiém, więcéj wolności, jak w królestwie saskiém, gdzie i król katolicki nie posiada mocy, znieść wielokrone ograniczenie swych współwierców, niemających nawet istotnego biskupa dyecezalnego, tylko taknazwanego Wikaryusza Apostolskiego, to jest Suffragana pełniącego zarazem czynności biskupa dyecezalnego. Zakonnikom zabroniono osiedlenie się w Saksonii, a nie dawno dopiero przypuszczono siostry pielęgnujące chorych lub uczące dzieci. —

O nietolerancyi badeńskiéj „Zwiastun“ już częściéj doniósł, a w dawniejszém księstwie nasawskiém zaprowadził Rząd pruski równouprawnienie wszystkich wyznań, podczas gdy nie dawno przed ostatnią wojną wyprowadziła policya pozagranicę kraju dwie zakonnice z Moguncyi, zbierające u wód w mieście Wiesbaden składkę na swój klasztór. Teraz i na ziemi nasawskiéj już są klasztory.

Osobne stanowisko zajmuje kościół katolicki w Prusach, a w nich cieszy się z takiéj wolności i swobody, iż oczy wszystkich bezstronnych katolików są zwrócone na to mocarstwo. W Prusach ma kościół katolicki przyszłość swą, a przez niego mogą i one mieć przyszłość wielką — nawet bez osobnych usiłowań i uszczuplenia praw innowiercom. Przedmiot ten, zasługujący bez wątpienia na bliższą uwagę i rozwagę, będzie osnową osobnéj rozprawy w naszym tygodniku; nie kończymy zaś obecnéj bez mocnego przedsięwzięcia, być szczérymi katolikami, lecz zgodliwymi braćmi dla innowierców; co do siebie w rzeczach tyczących się wiary być ostrymi, co do innych zaś łagodnymi, aby wspólna wiara w Boga, mająca być węzłem połączenia wszystkich ludzi, nie stała się przyczyną rozłączenia się wzajemnego, lub nawet wstrętu i pogardy, nienawiści i prześladowania. Starajmy się więc z wszystkich sił, aby wszędzie była „chwała Bogu na wysokości. a na ziemi pokój ludziom dobréj woli“ — i też między ludźmi różnego wyznania!

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Że pokój wewnętrzny (w sercu) jako też zewnętrzny (z innymi) jest darem niebieskim, na który — jak się zdaje — dzisiajszy świat bezbożny niezasługuje, widzimy ztąd, iż pokój między ludami i mocarstwami ciągle wisi jakby na włosku, a że tylko sposobem sztucznym może się utrzymywać, to jest trzymaniem wojsk wielkich, nader wielkie sumy spotrzebujących. Pokój ten uzbrojony jest pijawką wyciągającą i ostatnią kroplę krwi z ciała ludowego; jest karą boską dotkliwszą od gradobicia, pożaru, skąpego żniwa, drogości i innych nieszczęść wywierających skutki swe szkodliwe tylko na czas krótszy, może na rok jeden; bo uzbrojenie prawie wojenne w czasie pokoju może łatwo trwać przez lat kilkanaście, lub nawet przez cały okres czasu. Zbawiciel chciał światu przynieść pokój, lecz świat — szczególnie obecny — pozbywa się dobrowolnie i lekkomyślnie pokoju wewnętrznego, to jest czystego sumienia; więc też nie jest wart zewnętrznego — pokoju między ludami. Gdyby wszyscy ludzie byli uzbroili serce swoje, aby pokój z niego nie wystąpił, toby z pewnością niepotrzebowali tak drogo opłacać pokój teraźniejszy — uzbrojony. Tenże ma podobieństwo do ognia tlejącego się pod popiołem, z którego w skutek lada wiatru politycznego wybuchnie płomień. Pokój prawdziwy od ćwierćstulecia już jest

rzeczą rzadką; a jeżeli niemasz formalnéj wojny, to zawsze w jednym lub w drugim kraju zjawia się powszechne nieukontentowanie i nareszcie bunt i powstanie. Jak ogień wewnątrz ziemi ciągle się żarzy a jeżeli się stanie zbyt wielkim, szuka sobie drogi na zewnątrz — przez wulkany (góry ogień wyrzucające,) tak też nieustannie tłe w Europie ogień powszechnego nieukontentowania politycznego, wybuchającego tu i owdzie przez wulkany rewolucyi, a niektóre kraje w tym względzie przewyższają inne. Do tychże należą szczególnie Włochy i Hiszpania, a podczas gdy we Włoszech Napoleon na węgle żarzące ciągle nasypuje popiołu, aby ogień buntu nie mógł wybuchnąć, wszczął się tenże w Hiszpanii. Tak długo prawie, jak trwa wiek 19. taż nie może przyjść do pokoju; a jeżeli właściwi buntownicy w skutek zwycięztw swych raz się uspokoili, to znowu lud napiera się powstaniem praw lub żądań swoich. Taki przypadek mamy obecnie, bo większa część ludu z obecnego Rządu tymczasowego, będącego owocem przeszłorocznego buntu naprzeciw prawnéj królowy, nie jest kontenta, lecz żąda króla. Wygnana królowa Izabela podobno teraz jest gotowa, zrzec się korony hiszpańskiéj na rzecz syna swego, młodego księcia asturyjskiego; lecz za późno, bo już powstał inny pretendent (napierający się) korony; Don Karlos VII. Iż już wybuchło w jego interesie powstanie, o tém słyszeliśmy, lecz nikt nie może się dowiedzieć pewno, czy powstanie postępuje. Podczas gdy urzędowe gazety hiszpańskie donoszą o samych klęskach powstańców i o rozproszeniu tychże, dowiadujemy się z gazet francuzkich, że rzeczy się jednak muszą mieć inaczéj, ponieważ Rząd tyle wojska wysyła przeciw zastępom księcia Karlos, n. p. tylko naprzeciw jenerałowi Subariego 5000 żołnierzy. Jedna gazeta madrycka donosi, iż tenże jenerał ma 4 bataliony piechoty i 1200 koni, jako też ciągle dostaje wzmocnienie zastępów swoich. Karliści odebrali 6000 broni palnéj okrętem, niezawodnie z Francyi. Podobno łatwo może przyjść do rozszerzania się powstania po całéj Hiszpanii, jako już pociągało prowincye Toledo, Walencya, Alikante i Murcya. — Jeneralny kapitan madrycki (naczelny prezes) udał się do Rejenta, Serrano, i do ministra wojny, Prim, w prośbę, aby pospieszyli wybór króla, a to w interesie powszechnéj obyczajności, ponieważ za panowania kierowników teraźniejszego Rządu (rewolucyjnego) zbrodnie ogromnie się pomnożyły. Rząd podobno zamyśla też nowe wojska posłać na wyspę Kuba, gdzie powstanie się nie uśmierzyło.

Ojciec św. posłał swego urzędnika pałacowego, Wołańskiego. w osobnym interesie do Jegomości Króla Pruskiego; więc domniemają się, iż interes ten musi być bardzo ważny. — Ojciec św., jako wielki wielbiciel zakonu Towarzystwa, Jezusowego, odwiedził kolegium rzymskie tychże parę razy za sobą; oddał też Jezuitom główne kierownictwo nauk w zakładzie Kongregacyi Propagandy, gdzie kształcą się młodzi ludzie na misyonarzy. Jestto dla Jezuitów zaszczyt nadzwyczajny i odpowiedniém wynagrodzeniem za wszystkie obelgi, ponoszone w różnych miejscach, a teraz dopiero znowu w Krakowie. — Na końcu Lipca przeszło przez Francyą do Marsyli, aby tu ztąd popłynąć okrętem do Rzymu i wstąpić do wojska papiezkiego, 2000 Belgijczyków i Holenderczyków. Te dwa narody, wraz z Irlandczykami, przedewszystkiem zaś Francuzi, wspierają Ojca św. najliczniéj wojownikami. — Papież zamyśla wynadgrodzić księdzu Biskupowi linckiemu, Rudigierowi, ponoszoną od sądu linckiego obrazę i rzucone na niego podejrzenie — kapeluszem kardynalskim. Na godność kardynalską podobno mają też być wyniesieni obadwaj arcybiskupi pruscy, koloński, ksiądź Paweł Melchers, i gnieźnieńsko-poznański, ksiądź Mieczysław hrabia Halka Ledóchowski.

W Berlinie tych dni w tumie tamtejszym strzelono do pastora czytającego liturgię. Sprawca zamachu, młodzieniec 18letni wyznał na przesłuchach że przeznaczony będąc przez ojca do stanu duchownego, do którego nie czuł powołania, poprzysiągł sobie zamordować pierwszego pastora z którym się spotka. W tym celu udał się do tumu i dokonał zamachu, jednakże bez skutku. Strzał nie zranił pastora a młody szaleniec poszedł do kozy.

Dnia 9. Sierpnia udzielił J. K. Mość posłuchanie p. Balan kr. pruskiemu posłowi przy dworze belgijskiém. Popołudniu wyjechał J. K. Mość do Oranienstein względem obejrzenia tamtéjszego domu kadetów. W orszaku królewskim znajdowali się Jenerał major Treskom, szef gabinetu wojskowego, i major hr. Lehndorf adjutant przyboczny J. K. Mości. Ztamtąd udadzą się dostojni goście do Koblencyi.

W Ems tak się powietrze ochłodziło, że goście kąpielni są zmuszeni od kilku dni wieczorami i rano przywdziewać suknie cieplejsze.

W Austryi w wielu krajach koronnych mają zajść zmiany jeszcze przed otwarciem sejmów krajowych w obsadzeniu posad namiestniczych, osobliwie w Czechach ma się zakończyć obecne prowizorium, i na miejsce teraźniéjszego kierownika namiestnictwa Jenerała Koellera, ma być już rzeczywisty namiestnik mianowany.

Na komorze granicznéj w Szczakowéj przytrzymano przed kilku dniami dwie wielkie paki książek rosyjskich, mieściły w sobie Pismo św. w rosyjskim języku i książki do nabożeństwa z modlitwami za cara i familię carską, jakotéż i obrazki świętych szyzmatyckie z podpisami rosyjskiemi. Książki te przeznaczone były do Bukowiny i do Węgier.

Ministerialna „Wehr Ztg.“ donosi, że pod Krassą na granicy siedmiogrodzkiéj gromadzą się oddziały wojska rumuńskiego. Obawiają się tamże zatargów granicznych.

Dowiadujemy się z gazety „Civilta Cattolica,“ że król z Siam zapłacił wikaryuszowi apostolskiemu z Siam Msgr. Dupont, drogę do Rzymu; takąż samą łaską obdarzył król także wikaryuszów apostolskich z Ava i Pegan. Ten naśladowania godny czyn zasługuje tém bardziéj na pochwałę, dla tego że pochodzi od monarchy, który wcale nie jest chrześcianinem, i przed którego wspaniałomyślnością nie jeden katolicki panujący powstydzić się powinien. —

W Rzymie rozpoczęto budowę dawno już projektowanego głównego dworca kolejnego, jako też mnóstwo domów i pałaców po różnych miejscach. — Także odnawiają wiele kościołów, chcąc aby te roboty jeszcze przed zjazdem biskupów, ukończonemi gły. być

Czytamy w Dzienniku poznańskim co następuje:

Drezno, 4. Sierpnia. Pozawczoraj w południe straszliwa wieść obiegała miasto tutejsze, która zapewne i was drogą telegraficzną już doszła. Przeszło czterysta robotników w kopalniach węgla przy Potchappel niedaleko kolei tarandzkiéj poniosło śmierć. W okolicy

téj, Plauenscher Grund zwanéj, znajdują się kopalnie węgla, pomiędzy któremi Hoffnungsschacht i Gottessegen są najrozleglejsze. W poniedziałek rano o godzinie czwartéj, jak zwykle, zgromadzili się robotnicy w modlitewni, gdzie po wspólnéj modlitwie i odbyciu kontroli spuścili się do rzeczonych szachtów. W godzinę potém miała miejsce fatalna katastrofa. Przyczyna jéj dotąd dokładnie nie wykryta. Prawdopodobnie z powodu ciężkiego powietrza zapaliły się przez nieostrożność robotników gazy i wybuch z siłą strasznego wulkanu nastąpił. Zręby, belki, podpory i tym podobne rzeczy jak lawa w powietrze wyleciały. Z znajdujących się w szachtach zaledwie dwie osoby żywe wyratowane zostały i to te właśnie, które na widok wybuchu chciały się spuścić wewnątrz, aby nieszczęśliwym nieść ratunek. Wieść ta, lotem błyskawicy obiegała całe miasto i wywołała okropne wrażenie. Ogromna massa publiczności spieszyła na miejsce wypadku, by naocznie o rozmiarach takowego przekonać się. Na drodze z Potschappel do wioski Burgh, gdzie właśnie nieszczęście to nastąpiło, znajdowało się tysiące ludzi. Z daleka już słychać płacz i jęki osieroconych. Obraz to straszliwy — prawdziwie dantejski. W tak obszernych rozmiarach prawie nic podobnego nie miało miejsca. Przeszłoroczna katastrofa w Lugau maleje w obec niniejszéj. Roboty, mające na celu wydobycie robotników, prowadzą się energicznie. Wojsko i policya objęły łańcuchem szychty i nie dopuszczają publiczności. Spokój panuje, powiedzielibyśmy majestatyczny, koło kopalni uwijają się jedynie robotnicy i wojsko. Kilkanaście trupów spalonych lub porozrywanych do niepoznania, oraz kilkadziesiąt trumien przygotowanych dla innych widnieją na tém tle ciemnego obrazu, na którym anioł śmierci tak szeroko rozwinął swe skrzydła. Pomiędzy wszakże temi trupami są i takie, które zdają się tylko snem spokojnym ujęte. Wydobycie wszystkich trupów zajmie najmniéj parę tygodni czasu. Pomiędzy trupami wydobytemi jest jeden, który zaduchem i ciepłem wewnętrznym ziemi tak został wydęty, że przedstawia się jak olbrzym. Opowiadają tu, iż w poniedziałek młodzieniec dwudziestoletni nazwiskiem Paul o godzinie pierwszéj z południa spuścił się do szachtów, aby przekonać się, czy ratunek jest możebny. Wczoraj, po dwudziestu czterech godzinach, został wydobytym. Twierdzi on, iż słyszał w szachtach krzyki wzywające ratunku, z czego wnoszą, że jeszcze niektórzy z robotników przy życiu pozostają. Ale, powtarzam, zaczem komunikacya pomiędzy szachtami przywróconą będzie, nieszczęśliwi głodową śmiercią umrą. Przez wypadek ten, co najmniéj tysiąc osób zostało osieroconych; bo pomiędzy robotnikami, którzy ulegli wypadkowi, większa część była żonatych i dzietnich. Na pierwszą wiadomość o tym wypadku król, bawiący w Schwalbach, drogą telegraficzną rozkazał z własnéj szkatuły na najgwałtowniejsze potrzeby osieroconych rodzin wypłacić pięćset talarów. Na ten sam cel, klasa kupiecka tutejsza złożyła tysiąc talarów. Od dziś dnia zawiązał się komitet, który zajmuje się zbieraniem dla pozostałych rodzin składek; tym sposobem klęska w miarę ludzkiéj możności zmniejszoną zostanie.

Barbara Ubryk.

Dziennik Poznański przez wiedeńską korespondencyą tryumfuje z wypadku krakowskiego względem Barbary Ubryk, przytaczając przysłowie: „niemasz tego złego coby na dobre niewyszło“ (to się ma znaczyć: chociaż ten interes sam w sobie jest złym to dobre skutki zpowoduje, bo możemy dla tego klasztory i zakony prześladować i potępiać,) daléj mówi: a lubo kilka gazet katolickich bierze ten fakt w obronę, to wcale nic nie znaczy, bo to są pisemka, które tylko w szczupłem kółku się obracają i mało czytane bywają, zwyczajnie tylko od duchowieństwa popierane. Niezaprzeczamy bynajmniéj tego zdania Dziennikowi poznańskiemu, owszem, my wiemy dobrze, iż to jest zasadą nieprzyjaciół kościoła, choćby złego wcale nie było, to oni go potrafią zrobić, a potem to złe na swoje dobro użyć; o czem późniéj obszernie mówić będziemy, a Dziennikowi poznańskiemu tymczasem dajemy za odpowiedź, iż i my podzielamy i powtarzamy to zdanie: „niemasz tego złego coby na dobre niewyszło,“ tylko z tą różnicą, iż my złego nigdy nie stwarzamy dla tego, aby z niego korzystać. Kumar, który się zjawił w klasztorze Karmelitek w Krakowie, na który piekło rozwarło paszczę swoję, mniemając, że to będzie żer dla niego na długie czasy i na który zleciały się podłe służalcy ciemności jak krucy do ścierwa, nie długo im starczy, bo tylko do czasu, aż ten marny proces się ukończy, a potem ze wstydem powrócą, krakając smutno i głodno. Nam zaś pozostanie ta korzyść z onego zdarzenia, iż otworzyli nam oczy nasi nieprzyjaciele, albowiem niejeden łaził zamaskowany jak wilk w owczéj skurze, i korzystał z naszéj niewiadomości, aż oto przy téj marnéj okazyi zpadła maska i pokazał się czem jest. A tak samo i gazeciarze nieopaśli się bardzo na tem handelku, lecz najdokładniéj wykazali komu służą i w jakim duchu pracują. To też każdy katolik, któremu miła jest jego religia i który kocha się w prawdzie a nie w urojonych a przesadzonych baśniach, nie będzie własnym groszem takich zakładów wspierać, owszem starać się będzie naprzyszłość, jeżeli koniecznie gazetę trzymać zechce, nabyć takie pismo, które nie należy do obozu nieprzyjacielskiego.

W przeszłym Nr. „Zwiastuna“ podaliśmy naszym czytelnikom treść wypadków krakowskich i wynurzyliśmy ubolewanie nasze nad nieoględnem ogłoszeniem przez samą władzę krakowską, jakoby postępek karmelitek bosych w krakowie przeciw Barbary Ubryk był największą *„zbrodnią, tylko ciemności średniowiecznéj właściwą“* — przeciwnie zaś zbrodnię rozbójstwa w klasztorach taż odezwa tłomaczy: iż *„publiczność przeważnie, tylko współczuciem dla nieszczęśliwéj ofiary kierowana* posunęła się tak daleko że w nocach 24. i 25. napady gwałtowne siłą zbrojną musiały być odpierane. Także odezwaliśmy się do obywateli krakowskich, jako prawowiernych katolików, mniemając, że tylko mała część i to zepsutych katolików dała się podmówić od nieprzyjaciół kościoła do buntu przeciw klasztorom, rycząc złośliwą trąbą, o sprawie Barbary Ubryk i stwarzając z igły ogromne widły; i sądziliśmy że obywatele po rozpatrzeniu się rozsądném sami poczują się do obrony klasztorów i honoru miasta. Lecz niestety! osobiście przekonaliśmy się, że w całym Krakowie, czy w restauracyach, czy w handlach, wszędzie tylko tę piosnkę można usłyszeć, którą na wstępie odezwy p. prezydent zaintonował t. j. że ta niesłychana zbrodnia, jaka za czasów jeszcze dzikich nie oświeconych tylko była praktykowana i która słusznie wywołała oburzenie i t. d.

Ta więc opinia zdaje się utwierdzać zdanie powszechne, iż słusznem jest oburzenie i słuszne klasztorów zaatakowanie; albowiem gdy obcy goście, którzy do Krakowa przybyli, niektórzy pokusili się reflektować rozgorączkowanych Krakowianów, tłomacząc naturalnym i prawnym rozsądkiem, iż co mają przeciw Karmelitek, to się wcale nie dotyczy innych klasztorów, zresztą ani na Karmelitki nie mają najmniejszego prawa zbrojno występować, bo od tego jest władza krajowa, a nie zemsta publiczności — na takie reflekcye odbierali groźne wyrazy z zwieraniem pięści. Więc jak się przekonujemy ta rzecz cała tak się ma: Co się dzieje w Austryi, to samo się dzieje w Galicyi; „łatwa wina kiedy Pan chce“ mówi przysłowie. Nieprzyjaciele kościoła radziby klasztory znieść a najwprzód te, które najściśléj swoję regułę zachowują, a więc Jezuitów przedewszystkiem; niemogąc jednak żadnéj zarzucić im winy, to zadość wystarczy tego zarzutu, iż na téj saméj ulicy mieszkają co Karmelitki, to już z okazyi winy na Karmelitkach, wyszukanéj ks. Jezuitów można bić, kaleczyć i z miasta wydalić.

Proszę, niech każdy człowiek, co ma zdrowy rozsądek, weźmie na uwagę i rozsądzi, wczém leży tak wielka zbrodnia Karmelitek krakowskich, ażeby całe miasto do takiéj złości pobudziła, iżby dla niéj wszystkie klasztory spustoszyć; wszak będziemy tę rzecz brać podług opisu samych nieprzyjacielskich gazet. Jak one same donoszą, iż Barbara Ubryk urodzona 1817 r. jest z Warszawy, gdzie też ma swoję rodzinę; ta mając 16 lat wstąpiła do zakonu Wizytek w Warszawie, gdzie ciężko zachorowała i prosiła aby się poza klasztorem mogła kurować; po wyzdrowieniu prosiła o przyjęcie jéj nazad do klasztoru Wizytek, lecz jéj odmówiono dla tego, że kto raz wystąpił, nie może już być do tego klasztoru przyjętym, ale jéj dały panny Wizytki świadectwo i radziły, iż może do Karmelitek bosych w Krakowie wstąpić, jak też uczyniła i tam przy zdrowiu szczęśliwie przetrwała swoj nowiciat i śluby zakonne złożyła. Jak z jéj listów pisanych jeszcze w stanie zdrowia do swéj siostry się wykazuje, to ośm lat była zdrową po profesyi; a według podania w gazetach, w początkach jéj słabości przedstawiły ją zakonnice jenerałowi w Rzymie, gdyż one tylko od jenerała zależą, nie od biskupa, lecz jenerał odpowiedział, iż z klasztoru jako choréj wydalić nie mogą, ale same pielęgnować ją muszą; więc leczono ją przez doktorów, ale kuracya nie skutkowała, a jéj szaleństwo było dla zakonnic tak przykre, że nie mogły jéj pomiędzy sobą znosić, gdyż ciągle głupstwa o nieprzyzwoitości rozprawiała, więc musiały ją zamykać, okno jak wysoko dosiądz mogła wytrzaskała, ani na kraty nie uważając a ręce w nie wplatając wielką kaleką by się była sama zrobiła, musiano więc okno zamurować, tylko górne szyby zostawić; odzież na sobie ztargała, własnemi odchodami się mazała— a więc temu wszystkiemu musiały zakonnice zaradzać jak mogły, kazały kanał zrobić tak, iż z téj izby z wychodka zaraz odchodziło na dół; jakąż więc one miały z nią rozkosz? tylko udręczenie, ale dla zadosyć uczynienia swojemu obowiązkowi zakonnemu, znosić jako siostrę chorą i cierpieć to wszystko musiały; cała wina ich leży w tem, że nieużyły światowego fortelu domagania się koniecznie o wzięcie jéj do domu obłąkanych, przez co miałyby i one spokojność a zły świat nie byłby miał tyle uciechy. Ale opisują gazety, że gdy komisya w skutek denuncyacyi, zrobiła rewizyą w klasztorze, znaleziono ją w izbie ciasnéj napoły ciemnéj, smrodliwéj, na troszce zbutwiałéj słomy i wcale nago, a skoro otworzono, dała się słyszeć: „dajcie mi jeść — a pieczeni.“ Kiedy ją wyprowadzono, podskakiwała sobie z radości i z jedną z zakonnic serdecznie się uściskała i prosiła ją, ażeby z nią poszła, i cały czas następnie tylko o niéj gadała i do siebie ją zapraszała. Jeżeli to jest prawda, iż w takim stanie ją znaleźli, tego niewiemy, tylko tak gazety donoszą; lecz choćby tak było, to nic dziwnego, gdyż waryatowi nigdzie żadnych sprzętów nie zostawią, gdyżby się niemi poranił, ani nawet łożka, bo z niego spadnie, ani okna bo go potrzaska, więc o co idzie? o to najgłówniéj, że ją nago znaleźli. Jeżeli odzienie na sobie ztargała, to naturalnie została nago, lecz gdyby ona była zawsze trzymana nago, toby niemogła żyć, bo to nie zwierzę, to powinni doktorzy uznać, czyżby się człowiek nie naziąbił i chociażby był żelaznego zdrowia, to musiałaby zmarnieć. Jedzenie jéj opisują: zgniłe kartofle i buraki (ćwikła); to też dziwno jest, że 21 lat żyjąc potrawą trzody niezapomniała o pieczeni, skoro się o nię zaraz na wstępie komisyi dopominała, toć ją też i jadać musiała, zresztą, jak piszą, iż w lazarecie, gdzie teraz zostaje, dość jest wymyślną w jadle, ale przytem nienasycona — co udowadnia, że niemogła być głodem morzona, skoro nie zasuszyła żołądka; kto 21 lat głodem mrze, ten zaiste jeść niebędzie mógł, choćby mu frykasy dawano; a kiedy sobie wesoło mogła podskakiwać, toć nie była zmorzona. — Zresztą, jeżeli taż Barbara Ubryk jako chorująca na pomieszanie zmysłów, mogła w tym stanie przeżyć 21 lat pomimo już podeszłego wieku, toć musiała być nie źle pielęgnowaną, boć i żelazo by zgniło, gdyby go tak rzucono w błoto, jak o téj osobie opisują. Więc pytamy się w czem ten miłosierny Kraków dopatrzył tak nadzwyczajnéj zbrodni? Czytamy także, iż niedawnym czasem były jéj siostry z Warszawy odwiedzić ją, a więc nie mogła być taką zatajemniczoną więzienką jak oniéj piszą, albo dla czegóż one siostry jéj nie upomniały się o nią i nie zaniosły skargi przeciw klasztorowi do władzy? snać, iż one o téj całéj sprawie miały inne przekonanie, jak owi miłosierni bracia, którzy tam swoje miłosierne wrażają palce, gdzie ich nikt o to nie prosi.

Każdy człowiek jest dla siebie prawodawcą i może swoim losem zarządzić jak mu się podoba.

Jeżeli Barbara Ubryk samowolnie obrała sobie stan zakonny i przyjęła regułę tak ostrego zakonu, i pomimo paroletniéj proby i napominań jakie zwyczajnie bywają przed złożeniem ślubów w każdym klasztorze, z dobrą rozwagą wiedziała, że ją tylko śmierć rozłączyć może z klasztorem, to więc dokonała tego, czego sama pragnęła; a niemoże nikt powiedzieć, iżby ją zakonnice na ulicy schwytały i gwałtém do zakonnego życia zmusiły i śluby zakonne na niéj wymógły. Ona sama, gdyby była na rozumie zdrową, to dzisiaj z pewnością pogardziłaby tymi wszystkimi opiekunami co się tak litościwie jéj losem zatrudniają i prosiłaby o oddanie jéj napowrót do jéj klasztoru. Krakowianie mieliby na co użyć swoje miłosierdzie, niepotrzeba im po klasztorach nieszczęśliwych szukać, bo każda ulica niemi jest dla przechodnia zastawiona, ale oni nie widzą téj nędzy, która właściwie jest nędzą, tylko ażeby kościołowi i religii katolickiéj zaplusk jaki wyszukać. Mogę tu na dowód mały fakt przytoczyć: W miesiącu Marcu b. r. będąc w Krakowie, kupiłem w sukienicach pudło drzewiane na sprawunki,

i zaraz znalazł się mały chłopczyna, może 7 letni, nagi, tylko portczęta (i to tylko z pułnogawki) wisiały mu na wychudłéj biodrze, prosząc, aby mu dać odnieść do mieszkania to pudło. Ja spojrzałem na to biedne dziecko, prawdziwie łza mi w oku stanęła nad taką nędzą i pytam go się czyj jest, a on powiada, że jest sierotą — ma wprawdzie ojca, ale ojciec jego też nie bogatszy od niego, bo chorowity, nie może nic zarobić. Dałem mu to pudło nieść, ale chłopczyna słaba nie mógł mu inaczéj dać rady, tylko na głowę go sobie kazał posadzić i idzie za mną, ale nieborakowi te gałganki spadały z biodry na ziemię i zostawał wcale nago. Było to na wielkim rynku, chciałem go doprowadzić do pierwszego jakiego sklepu gdzie odzież sprzedają, aby go przyodziać. I przechodziło wiele państwa rozmajtego, widzieli to nagie dziecko — byli tam może i ci miłosierni bracia, co to dziś tak rozpaczają nad biedną zakonnicą, co ich o łaskę nigdyby nie prosiła, ale oczy ich były zamknięte, bo nie widzieli na tém dziecku żadnéj oznaki zakonnéj — ach! gdyby ono było z jakiego klasztoru, byliby go porwali a na rękach obnosili po ulicach zwołując publiczność, i rozgłaszając, jakie to wychowanie w klasztorach, jaka to zbrodnia w tak zimnéj porze nago dziecko na miasto wypuścić — ale, że to było dziecko rzucone na los opatrzności;—w Sukienicach, na otwartem powietrzu była jego kwatera i jego spanie na gołéj ziemi bez żadnego okrycia, a jego pożywienie było wtedy, gdy zdarzyło mu się co posłużyć komu z obcych i otrzymać parę centów za to. Napotkawszy jakąś panią prosiłem jéj, aby mnie zaprowadziła do sklepu, gdzie odzienie sprzedają, żebym mógł to dziecko jak najprędzéj przyodziać, i poślismy, ale nie można było dobrać na takiego malca garderoby, więc dałem téj pani kilka reńskich prosząc ją, aby wzięła z sobą chłopczynę i sprawiła mu przyodzienie; a Panu Kwiatkowskiemu na biskupiéj ulicy mojemu znajomemu, poleciłem, aby tego dopilnował, żeby ten chłopczyna był przyodziany.

Podłą to jest rzeczą jałmużnę rozgłaszać, ale zmusiła mię dotego nadmieniona okoliczność, aby wykazać obłudę udanéj tak gorącéj miłości bliźniego w Krakowie.

Możemy też przypomnieć onym braciom miłosiernym krakowskim rok 1863. Aż mi włosy na głowie stawają, gdy sobie wspomnę i dreszcz przechodzi członki moje, gdy mam sobie przedstawić taką zgrozę, na którą Kraków jednakże dość obojętnie patrzał.—Kiedy Kraków ukrywał oboz powstańców polskich, którzy się rozgospodarzyli w mieście tak śmiało, iż założyli głowną prochownię i fabrykę ładunków w pośród miasta na ulicy Szewskiéj, w kamienicy, gdzie kilka familij mieszkało. Proch się zapalił, kamienica cała w ruinach się znalazła a ze 14tu osób w tym domu mieszkających szczątki zeszukowano, a dwudziestu ośmi w całości pozbierano i do lazaretu zaniesiono, z których mało co przy życiu zostało. A gdzież to byli w ten czas owi bracia miłosierni krakowscy, którzy dzisiaj dla jednéj, jak mniemają pokrzywdzonéj zakonnicy, wszystkie klasztory zniszczyć i spustoszyć chcieli, a wtedy ani ust żaden nie otworzył na tak okropną zbrodnię. Wtedy, gdyby się byli oburzyli i wszystkich powstańców wygnali z miasta, jako nieproszonych gości, toby cały świat był im przyznał słuszne i sprawiedliwe pomszczenie. Ale że tę zbrodnię popełnili współbracia powstańcy, to nie było przyznane za zbrodnię, tylko za wypadek.

Takim pamiętnikiem jak obecnie w Krakowie się zjawił, historya Krakowa nie bardzo się wsławi, nad którą Polak, prawdziwy katolik, każdy gorzko zapłacze.

W imieniu katolików Szlązkich składamy najgłębsze podziękowanie Sile wojskowéj, któréj jedynie zawdzięczamy ocalenie klasztorów, albowiem wojskowa Władza wzięła w swą opiekę wszystkie klasztory i obsadziła każdy silnym oddziałem wojska, i działa na rynek zatoczyła, w przypadku następnych gwałtów, już nie kolbów ale ostrych nabojów zmuszona i gotowa była użyć. Cześć wojsku niech będzie w obronie porządku i pokoju!

Po strasznéj burzy, w jakiéj piekielny uragan zaćmił cały horyzont Europy, poczyna się z północnéj strony wyjaśniać, albowiem owa okropna średniowieczna zbrodnia poczyna wyjaśniać się i w krótce usłyczymy, iż zakonnice Karmelitki bose w Krakowie żadnéj winy niepopełniły, oprócz téj jednéj, że są zakonnicami, swoję regułę święcie wykonującemi, dla tego piekłu i jego podłym służalcom są bardzo na zawadzie.

Warszawski „Kuryer Codzienny" zamieszcza następujący list oryginalny przełożonéj panien Karmelitanek bosych, pisany dnia 11. Sierpnia 1851 r. do panny Eleonory Ubryk w Warszawie, rodzonéj siostry Barbary Ubryk:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Szanowna panno Eleonoro!

Wiadomość, którąś pani miała o słabości swojéj siostry jest prawdziwa; już trzeci rok jak jest ciężko słaba na umyśle i bardzo mocne paroksyzmy miewa; jeżeli pani ubolewasz nad tym okropnym stanem jéj, tém więcéj my; bo ileż to jéj kuracya kosztowała, a przytém ciągła bojaźń i szkody, które musimy ponosić, to nam jest bardzo bolesno, iż lekarze uważają, że tę słabość już musiała pierwéj cierpieć, a o tém nie byłyśmy od nikogo przestrzeżone; ponieważ gdybyśmy były wiedziały nie powinna być przyjęta do naszego zakonu. Niech się pani zaspokoi, gdyż siostra jéj nie cierpi tu żadnéj krzywdy, byłaby nieszczęśliwa, gdyby w świeckim stanie tę słabość cierpiała, ale zakon jest dla niéj wielkiém schronieniem, lubo z jéj strony Pan Bóg nas dotknął ciężkim krzyżem.

Łączę wyraz mojego uszanowania

Józefa Zdziarska,
przełożona pp. Karmelitanek bosych.

Kraków, dnia 11. Sierpnia R. P. 1851."

„Kuryer Codzienny" podaje niejakie szczegóły z życia siostry Barbary Ubryk. Rodzice jej Jakób Ubryk i Maryanna z Brzozowskich Ubrykowa byli obywatelami miasta Węgrowa i oboje już pomarli, zostawiwszy czworo dzieci tj. Annę, nazwaną w klasztorze Barbarą i trzy inne córki. Siostra Anna (Barbara) mając lat 16 wstąpiła w Warszawie do klasztoru Wizytek. Tu ciężko zachorowała, a wyleczywszy się po za klasztorem chciała napowrót tam wrócić, lecz oświadczono jéj, że kto raz wyszedł z tego klasztoru już napowrót wrócić tam nie może. Pragnąc koniecznie dostać się do zakonu o ściśléj regule, prosiła o protekcyą pp. Wizytek i zyskała od tychże stósowne świadectwo do panien Karmelitanek w Krakowie. Tu według podania sióstr Anna (Barbara) po kilkoletnim pobycie zapadała coraz bardziéj na zdro-

wiu. „Kuryer Codzienny“ podaje również list Barbary Ubryk, przechodzący z epoki, kiedy siostra Barbara bawiąc w klasztorze Karmelitanek była jeszcze zdrową. List ten brzmi:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. — Kochana Leosiu. Kontenta jestem, że mam jakąkolwiek wiadomość o tobie i siostrach. Ja z łaski Boga jestem zdrowa i kontenta ze swego powołania; miałam trudność do wstąpienia do zakonu od rządu, ponieważ nie pozwalają zagranicznych osób przyjmować, ale i to Pan Bóg mi z miłosierdzia swego ułatwił i już jestem trzeci rok po profesyi, a zdaje mi się, jakoby jeden dzień; ztąd możesz wnieść, jaka jestem szczęśliwa i jak wiele jestem obowiązana Panu Bogu i wielebnym matkom moim, że mnie przyjęły do swego św. zgromadzenia. Świadectwo od pp. Wizytek wraz z twemi listami odebrałam, ale do ciebie nie mogłam pisać dla tych powodów, że nie wiedziałam, pod którym numerem stoisz. Ponieważ jeszcze jesteś w stanie panieńskim, życzę ci, żebyś osobliwie była nabożna do św. Józefa, bo on jest szczególniejszym patronem od obrania stanu; nie uprzykrzaj sobie w twoich pracach, bo najwięcéj Bóg błogosławi ten majątek, który przez pracę własnych rąk bywa nabywany, zgadzaj się z wolą Boską i miéj nadzieję w Bogu a doznasz skutków opatrzności Boskiéj nad sobą — Jeżeli będziesz do mnie pisać, to pod imieniem Barbara, bo w zakonie mam odmienione. — Siostra Barbara od św. Stanisława, Ubryk, Karmelitanka bosa. Dnia 29. Kwietnia R. P. 1843.“

Dnia 3. b. m. wieczór przybyły do Krakowa z Warszawy dwie siostry Barbary Ubryk. Nazajutrz były przesłuchane w sądzie, poczém odwiedziły siostrę Barbarę w domu obłąkanych.

WIADOMOŚCI Z OKOLICY.

Z Krzonowic przy Koźlu. Uroczystością ogólną; potwierdziło się to dnia dzisiejszego tj. 1 Sierpnia u nas, gdzie w około nowo wybudowanego kościoła zgromadziło się mnóstwo narodu ze wszystkich stron różnego wieku i płci, aby być uczestnikiem uroczystości poświęcenia kościoła i założenia krzyża na wieży. Cudnie uwieńczony krzyż, którego banię owinięto w sukno czerwone zaniesiono najprzód do kaplicy familii Himml w któréj przeczytano akt tyczący się uroczystości a późniéj nastąpiło poświęcenie krzyża. Po téj ceremonii odniesiono z sutą procesyą krzyż i banię śpiewając serdeczną pieśń „Kto się w opiekę“ aż na to miejsce z którego miał być na wieżę wyciągnięty. — Podczas osadzenia krzyża na wieży — panowała grobowa cisza, która czynność odbyła się dzięki Bogu bez najmniejszego wypadku. Na zakończenie było sakramentalne błogosławieństwo.

Teraz przyszła nasza świątynia do zupełnego ukończenia zewnętrznego, i ponieważ stoi na wzgórku więc widać ją na całą okolicę, i przedstawia się bardzo pięknie przedstawiając swą gotycką budową i wieżą wysmukłą przyjemny widok.

Jak tylko rusztowania zdjęte będą, więc będzie cały ten kościół fotografowany gdzie późniéj będzie można nabyć tych fotografij u księdza Plebana miejscowego. Jeszcze prosimy Boga aby nam dał szczęśliwie i wewnętrzną budowę kościoła wykończyć.

Kępno. Sąsiednie miasteczko Bralin odbywało 3. Sierpnia rzadką uroczystość. Nauczyciel i organista, pan Dirbach, dopełnił wtym dniu 50 lat w urzędzie, dla tego nieomieszkali duchowieństwo powiatu Sycowskiego, nauczyciele z różnych i dalekich okolic i obywatele Bralińscy uczcić Jubilata. O godzinie 10. z rana wyszli wszyscy procesyą z kościoła umajonego, drogą także umajoną i ozdobioną bramami zielonemi do szkoły. Tu powinszował najprzód ks. dziekan Seidel Jubilatowi potém proboszcz miejscowy, ponim ks. inspektor szkół Poser II. wydziału powiatu sycowskiego a na reszcie ks. inspektor sycowski Kupiec i wręczył mu order nadesłany od Najjaś. Pana i Króla. Teraz wystąpił nauczyciel p. Ciosek z Nowéj wsi i równie jak poprzednicy w serdecznych słowach złożył powinszowanie od współkolegów, wręczywszy mu srebrny krzyż na pamiątkę, poczém nastąpiły powinszowania od wnuczków jego. Po ukończonych powinszowaniach udał się orszak przy odśpiewaniu pieśni „Kto się w opiekę“ w assystency panien w bieli niosących girlandę obok Jubilata do kościoła. Tu przemówił ks. inspektor Kupiec do licznie zgromadzonego ludu o znaczeniu uroczystości, poczém odprawiono solennie, mszą św. podczas któréj odśpiewali nauczyciele łacińską mszą na 4 głosy. Po Credo wszedł ks. proboszcz Stasch były uczeń Jubilata na ambonę i miał kazanie stósowne do uroczystości, wywodząc text: Ręka pańska była znim. Od śpiewawszy po mszy św. „Te deum,“ odczytał ks. inspektor Kupiec pochlebne powinszowanie od Wysokiéj Władzy Duchownéj, poczém udali się podobnie jak przybyli, wszyscy do szkoły, gdzie się odbył obiad wśród humorystycznych wiwatów, śpiewów i miłych pogadanek. Że wniesiono toasty na zdrowie Najjaś. Króla, Księca Biskupa samo się rozumie. Niezapomniono także i o wdowach i sierotach po nauczycielskich, dla których zrobiono składkę, do któréj miejscowy proboszcz dołączył ofiarę w tym dniu złożoną. — Była to uroczystość miła i wspaniała, przez którą obywatele Bralińscy nietylko swego Jubilata, ale czcząc jego, i siebie uczcili i która na każdym z obecnych głębokie uczyniła wrażenie; była to uroczystość, która okazała, że praca nauczycielska i tu na ziemi bywa uznawana. —

Kościan, 7 Sierpnia.

(Śmierć kryminalisty.) Przedwczoraj umarł w tutejszym więzieniu kryminalnym gospodasz *Koczorowski* ze Zbęchów pod Krzywiniem. Oczekiwał on wyroku za otrucie gospodarza *Glapy,* od którego kupił połowę gospodarstwa z warunkiem dawania mu wymiaru do śmierci. Nie chciał się przyznać do winy, aż wreszcie przed kilkoma dniami ciężko zachorowawszy, i widząc śmierć przed oczyma, wyznał iż kupioną w Śremie truciną na szczury zatruł mąkę, kapustę i sadło aby się pozbyć obowiązku dawania Głapie wymiaru. T. G.

Uwiadomienia.

STARE i  NOWE

deki austryackie

do przykrywania koni

można dostać każdego czasu w Bytomiu na krakowskiéj ulicy w handlu

Arona Kirschner.

W tymże samym handlu moża nabyć:

strzelby dubeltowe nowe	8 Tal.	10 Sgr.
strzelby dubeltowe stare	5 —	10 —
Karabinki austryackie stare	1 —	15 —

O liczne zamówienia uprasza

Aron Kirschner.

JAKÓBA DOMBROWSKIEGO

Najtańszy handel — na ulicy Gliwickiéj

Ogólnie znany najtańszy handel JAKÓBA DOMBROWSKIEGO na ulicy Gliwickiéj, w Bytomiu, **wysprzedaje** od dnia dzisiejszego swój towar latowy, **po cenach najumiarkowańszych**, również posiada wielki wybór

GARDEROBY MĘZKIÉJ

Jedna partya Double-Jaken (Kaftanów) około 1000 sztuk. sprzedaje się sztuka od $1^1/_2$ Tal. do $1^2/_3$ Tal.

Na obstalunki odeśle się zaraz.

O łaskawe uwzględnienie prosi,

Jakób Dombrowski.

w Bytomiu g. S.

NADZWYCZAJ TANIO!
M. ANSPACH

młodszy w ulicy Tarnowskiéj, naprzeciw kościoła wyprzedaje swój towar, jakoto:

płótno na poszwy łokieć po	$2^1/_2$ sgr.
Kattung łokieć	$2^1/_2$ —
materye na suknie łokieć po	$2^1/_2$, 3, $3^1/_2$ 4 sgr.
spodnie od	11 sgr.
Schirting po	$2^1/_4$ —
Płótno od	3 do $5^1/_2$ sgr.

Gazeta Toruńska

PISMO POLSKIE CODZIENNE

Kosztuje na pocztach ćwierćrocznie 1 Tal. $12^1/_2$ sgr.

Szanownych subskrybentów na dziełko:

MATERYAŁ

uwiadomiam uniżenie że, dla licznych zamówień dziełko to dopiero w przyszłym miesiącu ukończonem być może; proszę przeto o łaskawą cierpliwość.

MAZUR.

Wielka Wyprzedaż!

Dla uprzątnienia zakładu wyprzedają od dnia dzisiejszego towary bławatne, sukna i garderoby po 20%, niżéj od ceny właściwéj.

Bytom 1. Sierpnia 1869.

Aron Beuthner

na ulicy krakowskiéj

Ponieważ sprowadzam Wina wprost od najsławniejszych fabrykantów z Niemiec południowych i Węgier, więc jestem w stanie takowe po niniejszych cenach przedawać, jakoto:

Wino z Jabłek po 3, 4, 5 i 6 sgr. butelka
prawdziwe wino reński za butelkę od 10 sgr. do 2 Tal.
„ austryackie i węgierskie
wino za butelkę od 10 sgr. do $2^1/_2$ Tal.
prawdziwe wino czerwone od 10 — do $1^1/_2$ —
„ wino muszkatowe od 10 sgr. począwszy.

Oprócz tego sprzedaję tanio, Madeira, Porter, Malaga, i szampańskie wino.

Chorzów w Sierpniu 1869.

IZYDOR WOLF

kupiec i restaurator.

Wysprzedaż!

na ulicy Gliwickiéj w domu P. LOMNITZ w Bytomiu!

Od dnia dzisiejszego wysprzedaję mój towar po cenach fabrycznych! o łaskawą pamięć uprasza

E. Pinczower.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 4. Sierpnia 1869.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	102	p.
Pożyczka państ.	$4^1/_2$	$93^5/_8$	p.
Szląsk. lis. zast.	$3^1/_2$	$78^1/_4$	p.
dto Lit. A.	4	$88^1/_8$	p.
dto Lit. C.	4	$88^2/_3$	d.
dto lis. rent.	4	$88^7/_8$	p
Pozna. listy rent	4	$85^7/_8$	p.
Polsk. Listy zast.	4	—	p.
Polsk. is. likwid.	4	$59^3/_8$	p.
Bilety b. rosyjsk.		$76^2/_3$	p
Banknoty austr.		$82^3/_4$	pp.

Kurs giełdy zbożowéj.

szefel.				sgr
Pszenica biała	„	86	84	80 -
Pszenica żółta	„	83	82	80 -
Żyto	„	65	64	62 -
Jęczmień	„	51	49	48 -
Owies	„	40	39	38 -
Groch	„	64	62	61 -
150 funt.				-
Rzepak	„	246	236	226 -
„ zimowy	„	232	222	219 -
„ letni	„	—	—	—

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.